

ARCHIWALNE MATERIAŁY FILMOWE, RADIOWE I TELEWIZYJNE JAKO ŹRÓDŁO HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

Wiele osób, w tym także zdecydowana większość zawodowych historyków, wspominając o źródłach historycznych, ma na myśli przede wszystkim przechowywaną w różnych archiwach dokumentację aktową.

Znacznie rzadziej (zwłaszcza w przypadku badań nad dziejami PRL) za źródło uznaje się prasę, dowodząc, że przecież przez cały czas była ona cenzurowana, centralnie sterowana, w żadnym okresie Polski Ludowej nie oddawała rzeczywistych nastrojów społecznych i dlatego nie może być uznawana za głos opinii publicznej. Oczywiście jest to prawda, ale na przykład przy badaniu życia codziennego czy metod działania propagandy po prostu nie wolno nam tego typu źródła pomijać. Nie wszyscy badacze doceniają też znaczenie memuarystyki, a przecież wszelkie dzienniki, pamiętniki, wspomnienia czy relacje mogą być nieocenionym źródłem wiedzy o wielu sprawach, o których nie wspomina się w oficjalnych dokumentach.

Jeszcze gorzej jest z innymi przekazami z przeszłości, takimi jak materiały filmowe, archiwalne nagrania radiowe oraz telewizyjne. Historycy korzystają z nich w ograniczonym zakresie zarówno z powodu swobodnego lenistwa, jak i z braku rozeznania co do zawartości tego typu zasobów archiwalnych. Nie bez znaczenia w tym przypadku jest również bardzo tradycyjne postrzeganie roli źródła i myślenie w następujący sposób: jeżeli opierając się na zbiorach aktowych czy szerzej, materiałach pisanych, pracowali nasi naukowci mistrzowie oraz mistrzowie naszych mistrzów, to po co zmieniać ten stan rzeczy.

Gwoli prawdy, należy koniecznie dodać, że korzystanie z archiwalnych zbiorów filmowych, radiowych i telewizyjnych jest po prostu bardzo kosztowne. Zarówno przeglądanie lub przesłuchiwanie materiałów archiwalnych, jak i – po dokonaniu wyboru – ich kopiowanie do celów badawczych wymaga zaangażowania w ten proces kosztownego sprzę-

tu specjalistycznego i wykwalifikowanego pracownika technicznego, co naturalnie łączy się z dodatkowymi kosztami. Na przykład przekopiowanie w archiwum Polskiego Radia 30 minut nagrania magnetofonowego kosztuje około 50 zł, przy czym niektórych materiałów – ze względu na prawa autorskie – bez specjalnych zezwoleń w ogóle nie wolno przegrywać.

Należy wyraźnie stwierdzić, że nie powinno traktować się tego typu materiałów archiwalnych jako swoistego „ozdobnika”, lecz – w określonych sytuacjach – jako pełnoprawne źródło historyczne. Cóż zatem należy rozumieć przez pojęcie „określonych sytuacji”? Jest oczywiste, że te jednak dość specyficzne źródła nie są jednakowo użyteczne przy opracowywaniu każdego tematu. Na pewno zajmując się historią polityczną, łatwiej i wygodniej (choćby ze względu na wspomniane wyżej koszty oraz krótszy czas) jest czytać przemówienia polityków, niż je oglądać względnie odsłuchiwać z taśmy magnetofonowej.

Niewiele nowych informacji dostarczają zwykle także tak zwane oficjałki, czyli przygotowywane do celów oficjalno-propagandowych materiały filmowe z jakichś uroczystości, wizyt politycznych czy wydarzeń o znaczeniu historycznym. Chyba że zajmujemy się funkcjonowaniem propagandy lub cenzury i bardziej niż to, co nam pokazano, interesuje nas właśnie sposób, w jaki nam to zaprezentowano.

W tym miejscu nasuwa się pytanie, jakiego rodzaju materiały archiwalne znajdują się w zbiorach filmowych, radiowych czy telewizyjnych. Czego one dotyczą i przy opisywaniu jakich zagadnień mogą być pomocne? Wreszcie – *last but not least* – w jaki sposób powinni postąpić się nimi badacze historii najnowszej i współczesnej? Można powiedzieć, że – poza materiałami o charakterze autorskim (na przykład zachowanymi audycjami radiowymi czy telewizyjnymi) – są to po prostu zarejestrowane na taśmie filmowej, magnetofonowej czy magnetycznej najważniejsze wydarzenia polityczne, społeczne, kulturalne, sportowe, obyczajowe z naszej najnowszej przeszłości. Od razu też trzeba dodać, że nie wszystkie te materiały z powodów cenzuralnych, znacznie rzadziej z powodów technicznych, były prezentowane publicznie bezpośrednio po ich powstaniu. Niektóre z nich do dziś nie ujrzały światła. Wydaje się nawet, że z punktu widzenia historyka największą wartość mają te ostatnie. Aby wyjaśnić, co mam na myśli, postępuję przykładem z własnego doświadczenia.

Gdy w latach osiemdziesiątych w Centralnej Fonotece Polskiego Radia przesłuchiwałem taśmy magnetofonowe z archiwalnymi nagraniami z 1956 r., natrafiłem między innymi na nagranie, które w tym kształcie, w jakim mi je udostępniono, nigdy nie było prezentowane na antenie. Jest to bowiem swoisty „brulion” – nagranie robocze. Powstało ono w listopadzie 1956 r. w pociągu, którym partyjno-państwowa delegacja z Władysławem Gomułką na czele wracała z Mo-

skwy. W pewnym momencie przebywający tam dziennikarz Polskiego Radia zwrócił się do Gomułki z prośbą o krótki wywiad dla słuchaczy, lecz I sekretarz KC PZPR wymówił się zmęczeniem i zaproponował reporterowi przeprowadzenie rozmowy z premierem Józefem Cyrankiewiczem. Po pewnym czasie do tej rozmowy doszło i zapytany przez reportera: „Czy mamy oczekiwać oświadczenia Pana Premiera w Sejmie?“, Cyrankiewicz odparł niefrasobliwie: „No, oczekiwać zawsze można. A nie, to nie do radia, to trzeba by wyłączyć”. Po chwili zaś wyrecytował: „Jeszcze co do tego dzisiaj się naradzimy z Prezydium Sejmu”. Dalej wypowiedź potoczyła się już w sposób normalny, została wygłoszona w oficjalnym języku partyjnej nowomowy. Historyka po latach musi zastanawiać ta swoista arogancja premiera i jego brak szacunku dla będącego przecież w pracy reportera Polskiego Radia.

Jeszcze jeden przykład, choć w tym przypadku nie wiem, czy materiał archiwalny zachował się w zbiorach Telewizji Polskiej. Otóż pamiętam, że w lipcu 1974 r. oglądałem bezpośrednią transmisję z powitania Leonida Breżniewa, który przybył do Warszawy na uroczyste obchody trzydziestolecia Polski Ludowej. Oglądałem ją z dwóch powodów. Po pierwsze, tego typu powitanie TVP transmitowała po raz pierwszy niemal w całości. Zwykle „na żywo” pokazywano tylko uroczystość na lotnisku lub dworcu, a przejazd przez miasto jedynie w filmowych migawkach wieczorem w *Dzienniku Telewizyjnym*. Po drugie, Breżniew i witający go Edward Gierek jechali odkrytą limuzyną w asyście motocyklistów Trasą Łazienkowską, która miała być dopiero za parę dni otwarta, i chciałem zobaczyć, jak ona ostatecznie wygląda.

Nigdy tej transmisji nie zapomnę! Już na Okęciu Breżniew zachowywał się tak, jakby był pijany. Nie tylko obejmował i całował wszystkich dygnitarzy (to było wtedy normalne), ale praktycznie nie mógł ustać w miejscu. Cały czas żartował i widać było, że nie ma specjalnej ochoty przyjmować z Edwardem Gierkiem i gen. Wojciechem Jaruzelskim defilady kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Potem próbował zastąpić szofera za kierownicą limuzyny, co „delikatnie” Gierek i inni dygnitarze jednak mu wyperswadowali. Prawdziwy szok przeżyłem nieco później, gdy kolumna rządowych limuzyn wyjeżdżała powoli z Trasy Łazienkowskiej w górę w Aleje Ujazdowskie i nagle ktoś (naturalnie, nie wiadomo kto) znajdujący się w tłumie w pobliżu stanowiska sprawozdawcy telewizyjnego powiedział wyraźnie: „O, teraz to tylko granat rzucić”.

Komentator, któremu do tej pory usta niemal się nie zamykały i który prawił o przyjaźni polsko-radzieckiej, osiągnięciach Polski Ludowej i dostojnym gościu, zamilkł na dobrą chwilę. Nie wiem, jak długo trwała ta wymowna cisza. Następnie, słowem nie nawiązując do tego, co zaszło, powrócił do transmisji. Jeżeli gdzieś w archiwach Telewizji Polskiej znajduje się zapis magnetowidowy z tamtego powitania, to ciekawe, czy zachowano, czy też usunięto ów „głos ludu”? Dla badaczy postaw społecznych w PRL tego typu wypowiedź byłaby z pewnością cenna.

Na pewno też więcej niż najdokładniejsze nawet sprawozdania prasowe czy relacje uczestników o atmosferze panującej na wiecu poparcia dla Gomułki zorganizowanym na placu przed Pałacem Kultury i Nauki w październiku 1956 r. powiedzą nam archiwalne materiały Polskiej Kroniki Filmowej czy nagranie magnetofonowe w zbiorach Polskiego Radia. Można na przykład usłyszeć, że w chwili gdy zebrani spontanicznie zaintonowali hymn narodowy i zaczęło falowo narastać „...pod twoim przewodem...”, w gigantofonach rozległo się ze zwielokrotnioną mocą „gdy naród do boju...”. Nawet w takiej podniosłej i prawdziwie historycznej chwili w życiu publicznym PRL nie było miejsca na spontaniczne zachowania.

Materiały audiowizualne są więc świadectwem działania propagandzistów i manipulatorów. Na przykład materiały telewizyjne dotyczące trzech pierwszych papieskich pielgrzymek do Polski (1979, 1983, 1987) mówią o nich w istocie niewiele. Pozostają natomiast żywą ilustracją tego, w jaki sposób – w myśl obowiązujących wtedy ścisłych instrukcji – pokazywano w TVP spotkania wiernych z Ojcem Świętym. Wiadomo, że kamerzyści i realizatorzy nie mogli pokazywać tłumów (żadnych w praktyce panoramicznych ujęć), mieli koncentrować się na osobie Jana Pawła II, a z wiernych wybierać przede wszystkim ludzi starszych. Dodatkowo w latach 1983 i 1987 pod żadnym pozorem nie wolno było pokazywać transparentów i flag zawierających nazwę „Solidarność” czy choćby napisanych „charakterystycznym liternictwem”. W efekcie w sposób znacznie prawdziwszy papieskie pielgrzymki do ojczyzny ukazują filmy dokumentalne niż materiały telewizyjne.

Nie wolno też jednak zapominać, że obok archiwów gromadzących taśmy magnetofonowe czy materiały filmowe zarówno w Polskim Radiu, jak i w TVP znajdują się archiwa, w których przechowywana jest cała dokumentacja papierowa. Na przykład gromadzone są tam listy spikerskie, zawierające program radiowy na dany dzień, z naniesionymi ewentualnymi uwagami spikera, teksty wybranych audycji, niektóre listy od słuchaczy i widzów, akty prawne i normatywne dawnego Komitetu do spraw Radia i Telewizji, ale także Codzienne Biuletyny Odbioru Audycji z Zagranicy, zawierające fragmenty audycji zagranicznych stacji radiowych w języku polskim (na przykład Wolnej Europy). Również i te zbiory, jak dotychczas, w niewystarczającym stopniu były wykorzystywane przez historyków zajmujących się dziejami najnowszyimi.

Kończąc te z konieczności skrótowe rozważania, należy wyraźnie stwierdzić, że opisane materiały archiwalne mogą nam pomóc w odtwarzaniu przeszłości, ale w żadnym razie nie zastąpią innych przekazów, w tym zwłaszcza dokumentacji aktowej. Na pewno jednak warto do nich czasem sięgać choćby po to, żeby lepiej zrozumieć ducha tamtej epoki.